Rok IV. Kraków, 15 Czerwca 1902. Nr. 6.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.



Serce Pana Jezusa.

Czytamy w opisie żywota św. Gertrudy, że pewnego dnia ujrzała w zachwyceniu osobę św. Jana Ewangelisty i zapytała go: »Panie! czemu w Ewangelii swej nie napisałeś nic o Sercu Zbawiciela, na którem spoczywałeś przy ostatniej wieczerzy?« Na to otrzymała taką odpowiedź: »Ja miałem rozkaz opisać tylko życie Mistrza i Zbawiciela mojego. Słodkość Serca Pańskiego głosić będzie Kościół ludziom w późniejszych czasach, aby świat w miłości ostygły i zimny, żarem Serca Boskiego się ogrzał i nim rozgorzał«. I spełniła się zapowiedź św. Ewangelisty, bo przez 17 wieków nie odprawiano osobnego nabożeństwa do Serca P. Jezusa, zaprowadzono je dopiero w wieku 18-tym. Sam P. Jezus objawił się ubogiej zakonnicy, błog. Małgorzacie Alacoque z zakonu Wizytek i polecił jej, by cześć Serca

Jezusowego rozpowszechniła. Nabożeństwo to rozpowszechniało się kolejno — z Francyi przeszło do Niemiec, Czech, Polski, Włoch. W r. 1726 pochwalił to nabożeństwo papież Benedykt XIII. — w r. 1765 zatwierdził je dla niektórych krajów i wyposażył licznymi odpustami Klemens XIII, wreszcie w r. 1856 polecił Pius IX, aby święto najsłodszego Serca Jezusowego obchodzono w całym świecie katolickim, w piątek następujący po oktawie Bożego Ciała. Cały też miesiąc czerwiec poświęca Kościół czci tegoż Serca.

Jeżeli wielką czcią otaczamy drzewo krzyża, krew Zbawiciela, pięć ran, tem więcej należy czcić Serce Pańskie jako najważniejszą i najszlachetniejszą cząstkę człowieczeństwa, jako przybytek najczystszej i najdoskonalszej miłości, jako mieszkanie dobroci, łagodności, litości i miłosierdzia dla wszystkich, dla sprawiedliwych i grzeszników.

Do błog. Małgorzaty powiedział P. Jezus te słowa: Mów to głośno i opowiadaj całemu światu, że nie położę granic łaskom, których ludzie w Sercu mojem szukać będą. Ja czcicielom Serca mego udzielę darów potrzebnych dla ich stanu i powołania; Ja rodzinom ich i domom błogosławić będę, cieszyć w utrapieniach, wspomagać w życiu i śmierci, a grzesznikom zachowam w Sercu Mojem niewyczerpane zdroje miłosierdzia i litości.

Poświęćcie ten miesiąc Najsł. Sercu idąc za głosem Kościoła: »Pójdźcie, pokłońmy się Sercu Jezusa, ofierze miłości!«

Ks. St. N.

O wychowaniu dziewcząt.

Niewiasta raz wraz pisze o dzieciach i wychowaniu: to jak pielęgnować malutkie, to jak leczyć chore, to jak chować w bojaźni Bożej starsze. Takich rad i nauk miałyście dużo w waszej gazetce, dlaczego? bo głównie dla matek piszemy, bo matki to stróże tego młodego pokolenia, które stanowi przyszłość narodu; jakie więc matki, taki będzie i naród. Jeśli cnotliwe, bogobojne, pracowite, porządne, to i naród takim będzie. Myślę więc kochane matki, że nie przykrzy się wam, że gazetka często do tych rad powraca, coraz to z innej strony pokazując wam, jakie wielkie Bóg włożył na was obowiązki. Dziś chcę mówić wam, o tych przyszłych matkach, które po was

przyjdą, których dzieciątka, da Bóg doczekać, wy jako babki pieścić będziecie, — o tych przyszłych matkach, które teraz są dziewczątkami, a już czują przyszłe macierzyństwo w sobie, bo niańczą laleczki, które ze szmatek sobie sporządziły, a wnet młodsze rodzeństwo piastować będą. Piszę osobno o nich, bo o chłopakach czytałyście już nieraz w tych radach, które ogólnie wychowania się tyczą. Dla chłopaków mniej matka może: chowa ich szkoła, a później albo rzemiosło, albo wyższa szkoła, albo praca gospodarska, a później wojsko chowa, czyli raczej psuje niestety, to co dom dał im dobrego.

Ale córki w rekruty nie idą, ani do terminu. Możecie je, kochane matki, wciąż prawie mieć przy sobie, prócz tych lat szkolnych, w których przecie tylko po kilka godzin dziennie dom opuszczają. Córki możecie, powinnyście urobić sobie, jak tylko same chcecie: jeżeli chcecie dobrze, to córki będą dobre. Jakże to, i na co chować córki? chować je przedewszystkiem na kobiety, aby umiały i wiedziały co kobieta powinna. Jak chłopak od małego rwie się do bata i konia, tak znowu dziewczątko stroi lalkę i siebie, pierze szmatki, bawi się igiełką: tak to już przyrodzenie, czyli Pan Bóg wskazuje, do czego mężczyzna, a do czego kobieta przeznaczona, a wychowanie ma ten cel, żeby to wykształcić w człowieku, co sam Pan Bóg mu przeznaczył. — Najpierwej więc, kobieta powinna znać i kochać Pana Boga, bo chociaż Go wszyscy potrzebujemy, to przecież kobieta najwięcej, bo jej dola cięższa, niż mężczyzny, i bez Pana Boga jej nie zniesie. Dalej, musi umieć słuchać, bo każda, i niemal przez całe życie słuchać będzie musiała. Dalej, musi się nauczyć żyć nie dla siebie, ale dla drugich. Swojej zabawy, swoich wczasów nie patrzeć, wiedzieć, że do pracy ma być pierwsza do wypoczynku ostatnia: że dola całego domu nieraz na niej spocznie, nietylko jako na matce i gospodyni, ale już jako na córce i starszej siostrze, jeśli ją matka odumrze. Dalej, musi cnoty i obyczajności przestrzegać przez całe życie i czystości swojej pilnować więcej niż oka w głowie, więcej, niż niewiem jakich skarbów. Przyznajcie kochane matki, że to niemałe i niełatwe nauki, i że im całej pilności, czujności jaką przyłożyć możecie nie za wiele, aby je wpoić tym waszym dziewczątkom kochanym. Dlatego, pierwsza i główna rada jaką wam dać mogę, to abyście je jak najwięcej przy sobie chowały i trzymały. Przy matce niedobrej, leniwej, niechlujnej, przeklętnicy, pijaczce, prawda, że nic dobrego dziewczyna się nie nauczy, ale też nie dla takich piszemy, i pomiędzy czytelniczkami Niewiasty, dzięki Bogu takich niema. Zaś

przy matce pobożnej, pracowitej, porządnej, powiedzcie sami, wiele się to córka nauczyć może! Wprawiać ją zawczasu do sprzątania po izbie, do porządnego pomycia garnków i mniejszych statków, do układania naczynia: mniejszym jeszcze kazać przebierać szmaty z pomiędzy śmieci na jedną kupkę, dawać im przebierać groch i fasolę. Trochę starsze uczyć wyrzynać i siekać chwast i pokrzywy, nakrążać i zadać prosiętom i kaczkom: wprawiać je do łagodnego obchodzenia się z dobytkiem i gadziną, przypominać, że i to boskie stworzenia. Gęsi wypędzić na pastwisko, popaść prosię w ogrodzie, plewić a potrochu okopywać kapustę i ziemniaki, tego wszystkiego nauczyć się może i małe dziewczątko, byle matka była cierpliwa, nie fukała, ale raz drugi pokazała, pochwaliła co dobre, a ukarała za lenistwo, niedbałość, a zwłaszcza nieposłuszeństwo, ale bez gniewu, spokojnie, aby dziecko wiedziało, że nie w złości się je karze, ale w sprawiedliwości i w miłości. Wielka to sztuka karać, a karać w miarę, sprawiedliwie i spokojnie; dobra matka to potrafi. Ale spyta może niejedna: czy to obowiązek karać? tak, z pewnością, że to obowiązek, i każda matka odpowie za to, jeśli dziecka wczas i słusznie nie karała. Przecież od tego mówi się: karność karze dziecko, że zna co to kara. A jakże karać? czy koniecznie i zawsze bić? Nie koniecznie i nie zawsze; na to niema stałego prawidła, bo jedno dziecko wytrzyma bicie i nic sobie z niego nie robi a na drugie jak matka spojrzy surowo, to już dość ma kary. Ale to jest prawidło, że jak matka karę obieca, to dotrzymać musi, choćby ją serce bolało, bo tego żąda jej powaga i sumienie dziecka, któreby sobie z winy nic nie robiło, gdyby mu uszła na sucho. Wiem o jednym ojcu, co za każdą złośliwą psotą dziecka, albo zuchwalstwem, albo nieposłuszeństwem, znaczył krzyżyk na drzwiach; jak się tych krzyżyków nazbierało dziesięć, to chłopak brał w skórę i nic nie pomogło, ni płacz, ni prośby. Takie karanie spokojne ogromnie dziecku pomaga.

O jedno was proszę matki kochane: nie przepuszczajcie dziecku żadnej szkody i krzywdy drugiego i to od maleńkości karzcie surowo. Wiem niestety, że niejedna matka wprawia sama dzieci do tych drobnych nieuczciwości: »a postaraj się, a przynieś, a popaś na cudzem«, a nie potrafi, to wynika, że dziecko głupie. Niejedna chwali się, »że dziecko takie mądre, że zawsze coś do chałupy przyniesie«. Cóż ono przyniesie? na rączkę gałęzi wyłamanych w cudzym ogrodzie albo garść trawy z cudzej łąki lub pola, a jak im się sumienie rozszerzy, to i garść ziemniaków, i owoc skradziony. Na miłość bo-

ską i dusz dzieci waszych matki kochane, ani namawiajcie, ani pozwalajcie dzieciom na jakąbądź krzywdę i szkodę: karzcie je za to surowo, uczcie, że kradzione nie utuczy, zwłaszcza pamiętajcie o tem strasznem słowie Pana Jezusa na tych, którzy gorszą maluczkich. Ta matka, co ma dziecko prowadzić do Boga i cnoty, czyż ona będzie dla niego gorszycielką? Niech ją Bóg od tego broni: pamiętajcie, że co dla was jest małym grzechem, to dla dziecka wydaje się i jest istotnie dużym: pamiętajcie, że to młode i czyste sumienie, Wy pierwsze kalacie i brudzicie, — że ono spowiadać się będzie musiało z tego, co wy mu robić każecie, i że z waszej winy nie będzie umiało odróżnić co złe a co dobre: czyż to nie ciężki grzech na siebie bierzecie?

O strasznych nieszczęściach na wyspach Ameryki.

Kto z nas nie słyszy teraz o Ameryce? Może niema wsi w Galicyi, którąby tam nie miała kogo ze swoich, a jednak nie wiemy, jaki to kraj wielki, bogaty i kto go odkrył. Kiedyindziej o tem naszym Czytelniczkom opowiemy, a dziś tylko o okropnych zdarzeniach, które w początku maja nawiedziły kraje Ameryki, powiedzieć Wam chcemy.

Ameryka jest niezmiernie wielka, bo zajmuje całą długość kuli ziemskiej, a dzieli się na północną i południową. W północnej znajduje się miasto Nowy York, Chicago, Buffalo, gdzie tak wiele naszych jedzie. W południowej Ameryce jest wielki kraj Brazylia, gdzie też wielu Polaków osiadło. Pomiędzy zaś północną a południową Ameryką są wielkie wyspy, które się nazywają *Antyle*. Wyspy te są w strefie bardzo gorącej i na nich rosną najpiękniejsze owoce, jak kawa, trzcina cukrowa, z której dawniej cały cukier wyrabiano, najlepsze tytonie, drzewa, z których ziarnek wyrabia się czekolada i najrozmaitsze inne owoce, o których nawet nie słyszeliśmy.

Ale też w naszych stronach nie słyszymy nigdy o nieszczęściach, jak te, które nawiedzają te wyspy. Bywają tam burze, o których nie mamy wyobrażenia, które w jednej godzinie całe osady zniszczyć potrafią, trzęsienia ziemi, a wreszcie wybuchy wulkanów, jak ten, który zniszczył 8-go maja całe miasto Ś-go Piotra, a w niem 40 tys. mieszkańców.

Wulkany są to góry, które możnaby nazwać kominami tego ognia, co się w ziemi pali. O ile bowiem dochodzą uczeni, to we wnętrzu ziemi jest wieczny ogień, który od czasu do czasu tymi otworami się wydobywa, a wtenczas wyrzuca popiół, kamienie, lawę, t. j. roztopione kruszce, które się rozlewają jak rzeka ognista i niszczą wszystko, co napotkają. Wulkany takie znajdują się zwykle w pobliżu morza, najczęściej na wyspach, a może niektórzy z naszych czytelników w pielgrzymce do Rzymu dojechali do Neapolu i tam widzieli wiecznie dymiący Wezuwiusz, który za dawnych, dawnych czasów tak kilka miast zasypał, że nawet ślad o nich zaginął.

Otóż na Antylach, a osobliwie na jednej z nich zwanej Martynika, należącej do Francyi, są dawne wulkany, które od kilku wieków tak były spokojne, że miasto S-ty Piotr zbudowane zostało zupełnie u podnóża jednego z nich, nazwanego Górą Łysą. Liczyło ono 40 tys. mieszkańców i jako miasto portowe, t. j. leżące nad brzegiem morza, było bardzo handlowne; dopływały do niego statki, które towary wywoziły do Europy, a do samej Francyi aż za 26 milionów rocznie. Mieszkańcy czuli się bezpieczni, pracowali i używali; czy dosyć pamiętali o tych słowach Pana Jezusa: »Szalony, tej nocy zażądają duszy twojej od ciebie, a co zebrałeś czyje będzie?«... Pierwszych dni maja tego roku, Góra Łysa zaczęła się kurzyć i popiołem zasypywała miasto, 7-go błotem gorącem zalała fabrykę najbliżej niej stojącą. Ale to jeszcze nic, mówili sobie ludzie.

Dnia 8 zrana, w samo święto Wniebowstąpienia Pańskiego, w mgnieniu oka, z okropnym łoskotem jak huk tysiąca armat, góra wyrzuciła ze siebie rzekę lawy, która trysnąwszy do góry, spadła na miasto w kształcie kamieni rozpalonych, paląc, zabijając wszystko. Wrząca para, wyziewy siarkowe, udusiły tych, których kamienie nie zabiły. Morze się wzburzyło i wystąpiło z brzegów wyspy i góry z swoich miejsc poruszone są, i był to prawdziwie: »dzień«, on dzień sądu Pańskiego, który świat ten w proch zetrze. Z 40 tys. ludzi mówią, że 30 osób ocalało; zostali jako świadkowie tego niebywałego nieszczęścia.

Jaki był nagły i gwałtowny ogień, dosyć powiedzieć, że okręty, które stały na morzu w porcie Ś-go Piotra, nie zdołały odpłynąć i wszystkie zginęły. Okręty, które były na pełnem morzu widziały z daleka i opisują nam, co się działo na Martynice i na innych sąsiednich wyspach. Nad górą widać było olbrzymie płomienie, ustawicznie grzmiał straszny grzmot, błyskawice migały bez przerwy,

liczba ich wynosiła 60 do 100 na minutę. Jeden okręt zasypany został deszczem szarego popiołu tak, że zachodziła obawa, że załoga może się zadusić. Nagle spostrzeżono, że wielkie strumienie wody strzeliły w górę, równocześnie w dolinie utworzyło się jezioro, a tam, gdzie była dolina dawniej, wznosi się obecnie wysokie wzgórze. Okręt ten chciał pospieszyć mieszkańcom z pomocą, ale zbliżyć się do wyspy było niemożliwe. Widok był straszny i wspaniały, potoki lawy spływały we wszystkich kierunkach z góry do morza, olbrzymi krater wyrzucał bez przerwy niezmierne ilości popiołu, spadające jak ulewny deszcz do morza, które było pokryte drzewem i gruzami. Na widnokręgu nie było nic widać, prócz grubej chmury popiołu, błota, które wznosiło się jak olbrzymi mur. Okręt zawrócił i z przeciwnej strony chciał okrążyć wyspę, ale gwałtowny wicher, pędzący dymy i gruzy pochwycił go, przed oczami roztoczył się widok całej wyspy i cały ogrom wybuchu; liczne potoki lawy spływały z szumem do morza, nigdzie nie można było ujrzeć żyjącej istoty; przypuszczają, że wszyscy ludzie i wszystkie zwierzęta w okolicy nawiedzonej tym wybuchem, zginęli. W ogóle nie będzie można zliczyć ofiar ostatnich tych klęsk; Bogu one tylko wiadome, prosimy za niemi, by z tych strasznych przejść stanąwszy na stokroć straszliwszym Sądzie Bożym, spotkały się z miłosierdziem Jego.

Dla uspokojenia naszych Czytelniczek, których mężowie lub synowie są w Ameryce, dodajemy, że w tej okolicy z pewnością żadnego z nich nie było, bo nasi tam nie jadą. Zresztą życie nasze ciągle w ręku Boga, nic nas nie spotka bez Jego woli, ale my czuwajmy, bo nie wiemy dnia ani godziny.

Jan Kochanowski.

Szacunek dobrej żony.

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem, w pokoju;
Lecz jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.

Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze i z kupiectwa drugi,
Jeśli się żona nie przyłoży k'temu,
Zginąć wszystkiemu.

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszystek: swego męża ona
Głowy korona.

Ona mężowym kłopotom zabiega,
I jego wczasu na wszystkiem przestrzega,
Ona wybawić troskę umie z głowy
Słodkiemi słowy.

Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi, skąd rosną pociechy osobne;
Ani już spadków upatrują krewni
Dziedzica pewni.

Trzykroć szczęśliwszy, któremu Ty darzysz
Ten związek Panie! ale zły towarzysz
Odejmie wszystko, że troski w pół wieka
Zgryzą człowieka.

„Nie święci garnki lepią".

(Słówko o przemyśle domowym).

Często słychać u nas skargi, że ludzie nie mają co robić, że z głodu giną: jedni na frasunek szukają ratunku w kieliszku wódki lub butelce piwa, inni wędrują gdzieś daleko za góry i lasy, a nawet za morze, żeby znaleźć pracę i pieniądze. Niejednemu się uda, ale wielu zamiast spodziewanego bogactwa, spotkają się ze śmiercią lub chorobą, wielu zginie bez wieści. A tymczasem, kto wie, czyby się nie udało i bliżej, na swojej ziemi znaleźć zarobek uczciwy, dojść przez pracę do dostatku, byle się wziąć do rzeczy z Bożą pomocą,

odważnie a mądrze, jak to robią ludzie w innych krajach, trzymając się własnego kąta.

Ot naprzykład w Szwajcaryi. Jest to, jak wiadomo, kraina bardzo górzysta, niewielka, bo wszystkich mieszkańców ma połowę tego, co nasza Galicya, ale jakże pracowici i zabiegliwi są ci ludzie! Prawda, że do pięknego ich kraju przyjeżdża dużo cudzoziemców, aby oglądać widoki rozmaite, góry niebotyczne, lodowce i wodospady — i ci zostawiają sporo pieniędzy po hotelach i gospodach – ale przecież i my miewamy niemało gości w Zakopanem, Rabce, Krynicy, Szczawnicy i tym podobnych miejscach. Szwajcarowie trudnią się wyrobem serów, które rozsyłają po całym świecie, ale i u nas to potrafią; oni hodują pszczoły, ale i nasze pasieki niezgorsze; oni przędą jedwab, my znowu ze lnu czyste i cienkie płótna wyrabiać umiemy. Prócz tego my mamy naftę, węgiel i wosk ziemny, o czem u nich ani słychać, mamy szerokie pola i łąki zielone, mamy wody i lasy, więc ryby, grzyby i zwierzynę, a dla czegóż u nas bieda, a u nich dobrobyt, swoboda, trzeźwość i spokój? Oni mają pełno szkół wyższych i niższych, szpitale, przytułki, gospody, w których się schodzą, aby się naradzać, gawędzić, gazety i książki czytać. U nich domy czyste, piątrowe na wsi nawet, ogrody, pełno drzew owocowych przy drogach, a w izbie zegar, książki i najczęściej jakiś warsztacik.

O tych warsztatach właśnie chcemy słówko powiedzieć, bo w Szwajcaryi ludzie nie cisną się do fabryk, nie zamykają się w miastach dusznych i ciasnych, ale starają się, kto może, zarabiać u siebie, w chacie, z rodziną. Mężowi pomaga żona, a często i dzieci.

Jest tam w górach Jura zwanych, a właściwie mówiąc, w głębokim, a wązkim wąwozie, nad rzeczką, miasteczko niewielkie, bo z 5 tysięcy mieszkańców liczące; nazywa się Morez. W sąsiedztwie na stokach gór wysokich, na skałach i urwiskach, czepiają się młyny, tartaki, kuźnie, obracane siłą wód spadających z wysokości; w miasteczku samem wznoszą się piękne fabryki, sklepy, magazyny, gospody, kawiarnie i rozmaite gmachy. Ale dalej ponad rzeczką ciągną się uliczki wązkie, skromne, domki ubogie z pozoru, tylko że w każdym znajduje się warsztat i wszędzie widać ruch, słychać zgrzyt pilników i hebli, stuk młotów i młoteczków. Robotnik najczęściej pracuje sam, albo tylko z parą czeladzi, czasem z pomocą żony i sióstr swoich lub córek swoich; czasem sama gospodyni pro-

wadzi swoje rzemiosło i zarabia nie wychodząc z domu, tyle że wystarczyłoby na wyżywienie całej rodziny.

Cóż oni robią?

Oto mężczyźni wyrabiają ze stali delikatne oprawki do okularów i lornetek, kółka do zegarków, grzebieni do miar i wag, szlifują kamienie drogie i szkła rozmaite, wyrzynają ramy drewniane i skrzynki zegarowe; z miedzi i bronzu robią różne esy i floresy albo tabliczki emaliowane z napisem lub numerem domów i ulic. Człowiek, który ciągle wyrabia jednę i tę samą rzecz, dochodzi do takiej wprawy, że mu to idzie jak z płatka — równo i gładko, jak gdyby maszyna wyrabiała. Niekiedy przez całe życie wycina jeden gatunek kółka zegarowego naprzykład, a idzie mu to tak prędko, że sporo przez dzień zarobić może. Inni mają zabawniejszą robotę, wykładając na drzewie przeróżne rzeczy z miedzi lub konchy perłowej. Rzemieślnik wyrabiający okulary, obchodzi się zwykle bez obcej pomocy, zatrudniając tylko żonę i dzieci własne.

Ale kobiety najlepiej się znają na malowaniu, ozdabianiu szafek zegarowych. Trzeba wiedzieć, że w tamtych stronach, to jest w Szwajcaryi, Francyi, a nawet w niektórych okolicach Niemiec, każdy włościanin albo rybak stara się mieć w chacie taki wielki zegar ścienny o wysokiej szafce, jaskrawo malowanej i wykładanej. Ciekawa rzecz widzieć, jak zręcznie bierze się do rzeczy kobieta, która od wielu lat zajmuje się tym przemysłem. Z rękami zakasanemi aż do ramienia uwija się około skrzynki świeżo pomalowanej jakimś klejkim pokostem, i naprzemiany dłonią albo łokciem wyciska na miękkiej jeszcze farbie niby fladrowanie, sęczki i żyłki. Potem chwyta za dłutko i rysuje jakby na pisance przeróżne wzory, kwiatki, liście, kłosy, wyskrobując w tych miejscach ciemną farbę. I już cała skrzynka pokryta białemi figlasami. Teraz kolej na pędzel i wszystko co było białe, przybierze barwy rozmaite: żółte, pąsowe, zielone lub błękitne.

W sąsiedniej znów izbie kilka kobiet z pomocą dzieci zdobią inne zegary wykładaniem z blaszek miedzianych i mosiężnych, z perłowej konchy, farbowanej na różne kolory.

Wszystko to są roboty niezbyt trudne i przy dobrych chęciach u nas możnaby to samo wyrabiać. Przecież te hafty polskich i ruskich włościanek, barwiste pisanki wielkanocne, tkaniny z lnu i wełny, podobają się wszystkim i chętnych znajdują nabywców. A cóż dopiero mówić o malunkach i wyrzynaniach na drzewie,

o tych pięknych skrzyniach i półkach, ciupagach i paskach nabijanych, o wyrobach z drutu i mosiądzu, do których taką zręczność mają nasi gosdodarze i chłopaki. Przy pomocy ludzi rozumnych i dobrej woli możnaby się wystarać o pomoc, o wzory i materyały stosowne, a zarówno mężczyzna jak i kobieta, nie opuszczając chaty własnej, nie odrzekając się tego kawałka pola czy łąki, gdzie przynajmniej ziemniaki zasadzić albo krówkę popaść się daje, nie wędrując w obce kraje albo w miejską ciasnotę, gdzie jeden drugiemu na pięty następuje — może, powiadamy — zarobić tyle, ile mu potrzeba nietylko na chleba kawał, ale i na lepszą wygodę, przyodziewek i sprzęty domowe.

Inni ludzie — Szwajcarzy, Niemcy czy Francuzy, nie koniecznie od naszych sprytniejsi, tylko więcej mają ochoty, starania, pracowitości. Oni dbają o mieszkanie, żeby było czyste i jasne, o bydełko swoje, żeby było nakarmione i wyczyszczone, o szkoły dla dzieci, nawet o przytułki dla biednych i szpitale dla chorych. Na to wszystko składają się, i wystarcza im, bo każdy potrafi coś zarobić przemysłem domowym. O taki przemysł starajmy się, a Bóg nam dopomoże i pobłogosławi pracę uczciwym dostatkiem. Przecież «nie święci garnki lepią», mówi przysłowie. *M. Świd.*

Z gospodarstwa.

Tuczenie kaczek. Kaczki daje się do kojca, wysłanego słomą i daje się im skiełkowanego jęczmienia wilgotnego w małych ilościach ale często! tak, aby kaczki zawsze wszystko zjadły do ostatka. Resztki takiego jęczmienia gniją bowiem bardzo prędko i zanieczyszczają kojec; 4—5 razy na dzień trzeba jęczmień taki zasypywać, a skutek jest wyśmienity. Tak samo można i inny drób, a mianowicie gęsi tuczyć, co w wielu wypadkach jest wygodniejsze a nawet korzystniejsze, niż powszechnie używane karmienie kluskami, które się do gardła wpycha.

Koniczyna jako pasza dla kur. Aby kury niosły jaja w zimie, pierwszorzędną rzeczą jest stosowna rasa, ciepło w kurniku i odpowiednie żywienie. Co do rasy, to włoskie kuropatwiaki z wczesnego wiosennego lęgu, zaczynają nieść w jesieni i niosą dobrze w zimie.

Pasza winna być pożywna i nieco pobudzająca. Dodatek suchych pokrzyw działa na łatwiejsze utuczenie się, na nieśność zaś wogóle zielona pasza. Praktyczni zawsze Amerykanie karmią kury w zimie młodą koniczyną suszoną, którą ucierają na proch, mieszają z otrębami i zarobiwszy z wodą lub mlekiem na ciasto, zadają w formie drobnych kluseczek. Jestto bardzo pożywna a nie droga pasza i warto jej popróbować. Rozumie się, ze bez dodatku ziarna się nie obejdzie. Woda podawana w zimie do picia ma być zawsze wystała, gdyż zimna szkodzi nieśności.

Ochrona zwierząt od much i gzów. Podług jednej z szwajcarskich gazet rolniczych następujące łatwe środki skutecznie chronią bydło i konie od napaści tak uprzykrzonych w lecie much i gzów. Każdy miłośnik bydła chętnie tych sposobów popróbuje, aby zwierzęta uwolnić od tej plagi i dotkliwego udręczenia w czasie upałów.

1. Codzienne nacieranie bydła wiechciem z liści orzecha włoskiego, albo z liści dyni (bani);

2. Obmywanie odwarem liści orzechowych w occie zagotowanych (raz na tydzień wystarcza);

3. Obmywanie odwarem tytoniu (na 1 część tytoniu, 40 cz. wody).

4. Jako środek do obmywania można wreszcie polecić odwar z czosnku i pokrajanego piołunu, a nawet tylko wodę, w której trochę tych roślin rozmiażdżono.

Kit do drzew. Do zalepienia dziupli, pokrycia ran większych u drzew, zarówno owocowych jak i ozdobnych, bardzo praktycznym i tanim okazał się kit, przygotowany w sposób następujący:

Bierze się 4 garnce gliny tłustej, bez piasku, 4 garnce krowieńcu świeżego, nie zawierającego podściołu, 2 garści sierści, i za pomocą wody rozrabia się na papkę gęstą, do której następnie dolewa się 250 gram. (około 20 łutów) terpentyny nieoczyszczonej, lecz ogrzanej. Masę otrzymaną wyrabia się stęporem drewnianym dopóty, dopóki nie stanie się kleistą i podobną do kitu szklarskiego. Kit powyższy przylega do rany bardzo dobrze, trzyma się długo, chroni od gnicia, a nadto i goi. Dobrze jest przy zalepianiu rany kitem przykryć go jeszcze szmatą lub papierem.

Zapobieganie zarazom drobiu. Wielce dokuczliwemi dla gospodarstwa kobiecego są zarazy drobiu pojawiające się zwłaszcza na wiosnę. Ażeby ustrzedz kury swoje od choroby, dobrze bardzo dawać im raz na dziesięć dni pieprz tłuczony, wymieszany z jakąś lemieszką lub osypką tak dokładnie, aby drób zjadł wszystko. Trzeba wtedy pamię-

tać, aby wody było poddostatkiem w korytkach. Należy też oczyścić starannie od czasu do czasu wszelkie komórki gdzie drób nocuje; (wyskrobany nawóz dobrze jest używać pod cebulę), wybielić świeżo wapnem, a już to bardzo na zdrowie kur wpływa.

Najlepiej wypróbowałem u siebie właśnie to zadawanie pieprzu, którą to radę dała mi jedna bardzo dobra gospodyni; ale są jeszcze inne lekarstwa na choroby chwalone i używane.

I tak: najwięcej po pieprzu ma zapobiegać zarazie kur dawanie czosnku albo też nasienie kopru wymięszane z rozgotowanym grochem.

Choroby kur są rozmaite, najlepiej nie dopuszczać zarazy, troskliwie dbając o czystość i wzmocnienie swego drobiu, bo jakżeż to trudno radzić po niewczasie!

Zwłaszcza zaraźliwą i niebezpieczną jest t. zw. cholera kur objawiająca się tak, jak u ludzi. Widząc taką osowiałą kurę, trzeba co prędzej sprzątnąć nieczystości, które wszędzie zostawia, a oddzieliwszy chorą sztukę, zalać ją wódką. Zwykle to jednak nic nie pomaga, i najlepiej zabić prędko taką kurę, aby resztę drobiu od zarazy ustrzedz. *M. H.*

Środek na węgry u trzody chlewnej. Węgry u trzody powstają najczęściej skutkiem gorącego pokarmu. Saletra, siarka i węgiel dębowy zadawany w karmie leczą tę wstrętną chorobę. Opowiadano mi, że przez 15 dni mocno węgrowatej sarnie zadawane to lekarstwo całkiem ją wyleczyło tak, że po zabiciu mięso było zupełnie czyste. A nie zapominajmy, że jeżeliby kto zjadł surowe mięso wieprzowe z węgrami n. p. (w szynce wędzonej niegotowanej), ten nabawi się solitera, który już niejednemu zdrowie odebrał.

Rozmaite wiadomości.

Z Kościoła — z kraju — z zagranicy.

9-go czerwca odbędzie się w Rzymie uroczysty konsystorz, na którym J. E. najprzewieleb. ks. Kardynał Puzyna Biskup krakowski otrzyma kapelusz kardynalski. Kardynałów jest w kościele katolickim 70, a nazwa ich pochodzi od wyrazu łacińskiego, który oznacza, że są oni jako podstawa, jako zawiasy, na których opiera się budowa i bramy Kościoła Chrystusowego. Oni to jedynie wybie-

rają papieża z pomiędzy siebie. Więc to dla całego narodu zaszczyt, jak jeden z nich na taką godność jest podniesiony. Obecnie jest dwóch Polaków kardynałów: J. E. Ledochówski i obecnie ks. Puzyna, biskup krakowski.

Módlmy się za nich, by nam ich Pan Bóg w zdrowiu długo zachował.

W kwietniowym numerze *Niewiasty* donosiliśmy o wywiezieniu z Wilna przez Moskali ks. biskupa Zwierowicza za wydanie okólnika, w którym zakazuje rodzicom posyłania dzieci do szkół schyzmatyckich. Moskale myśleli, że uderzą pasterza i rozproszą przez to owieczki, ale za łaską Bożą znaleźli się godni następcy jego, i gdy gubernator wileński zawezwał konsystorz, by rozporządzenie biskupie cofnął, odpowiedziano mu, że według nauki Kościoła, biskupi, jako prawni następcy Apostołów, otrzymują władzę duchowną bezpośrednio od Boga w chwili mianowania ich na pasterzy dyecezyj, że biskup w żadnym razie nie może podlegać sądowi podwładnych mu kapłanów, nie mających prawa rozstrząsać albo zmieniać jego postanowień i rozporządzeń. Gdyby zaś jakikolwiek ksiądz, powołując się na nieobecność biskupa, ośmielił się przekroczyć jego zakaz, rozgrzeszać na spowiedzi tych, kogo biskup rozgrzeszyć nie pozwolił, to takie jego postępki wobec Kościoła i Boga będą nieprawnymi, świętokradzkimi, nie mającymi żadnej mocy. Kapłan taki, nieposłuszny Kościołowi, tem samem zrywa łączność duchową z biskupem, a więc z Kościołem powszechnym. Staje się człowiekiem odpadłym od Kościoła katolickiego i nie jest nadal kapłanem katolickim, zostaje bowiem pod klątwą kościelną. Traci on prawo sprawowania posług kościelnych, a jeżeli pomimo to je sprawuje, to są one świętokradzkie i nieprawne i ściągają na niego ostatnią karę kościelną, to znaczy, że nie będzie zdolny pozostawać w stanie kapłańskim.

Kto więc nie ceni sobie łączności z Kościołem, ten spełni wymaganie gubernatora, komu zaś jedność Kościoła i obowiązek sumienia droższe są od czasowych korzyści i dóbr doczesnych, ten przełoży zesłanie na Sybir.

Dotychczas niewiadomo, czy po tej odpowiedzi wywieziono znowu księży z Wilna.

W Poznańskiem prześladowanie Polaków nie ustaje; biedne dzieci wrzesińskie, jeżeli nie bite, to przytrzymywane są w szko-

łach przez cały dzień. Prusacy, jakby wypełniając te słowa, które w pieśni śpiewamy:

«A nieprzyjaciel na to się usadził,
By syny Twoje z Ojczyzny wygładził».

Chcą bowiem Niemcami zastąpić ludność polską i w parlamencie uchwalić ogromny fundusz dla wykupywania ziemi od Polaków i sprzedawania jej Niemcom na nader dogodnych warunkach. Naturalnie jest obowiązkiem sumienia za żadne pieniądze nie sprzedać im ziemi, a kto to czyni, to grzeszy, bo Pan Bóg nam dał ziemię, byśmy jej strzegli, uprawiali ją, a nie tracili przez lenistwo lub marnotrawstwo. Módlmy się za naszych braci prześladowanych, a sami pracujmy, oszczędzajmy, i tu też nie sprzedawajmy ani większych, ani mniejszych gospodarstw, bo i z tego rachunek Bogu będziemy zdać musieli.

W Borysławiu, gdzie są wielkie kopalnie wosku ziemnego, zdarzył się w tych dniach okropny wypadek; w jednym szybie wybuchły gazy, dwudziestu kilku robotników zginęło.

W Dublanach spaliło się 19 zagród włościańskich.

Wojna Anglików z Boerami zakończyła się, pokój już podpisany. Dzielnie się oni bronili i dowiedli, co to jest kochać Ojczyznę. Zasłużyli sobie na cześć i uznanie całego świata a nawet i swoich nieprzyjaciół.

Zatrucie alkoholem. Jakie zgubne skutki ma nierozsądny zwyczaj częstowania dzieci wódką, na to najlepszym dowodem jest znowu wypadek, który się niedawno wydarzył w Falkenstein w Saksonii. Dwóch murarzy częstowało kilkakrotnie sześcioletniego synka miejscowego kowala wódką, wskutek czego tenże wkrótce umarł. Murarzy aresztowano. Zasłużyli na surową karę, która ich też z pewnością nie minie, bo wódka jest nawet dla dorosłych szkodliwa, a dzieci zupełnie nie powinny jej pić. Niestety, nieraz można widziec, jak nawet rodzice własne dzieci, które zaledwie przestały z flaszki mleko pić, zmuszają do kosztowania wódki i tym sposobem od najpierwszej młodości kształcą je na pijaków.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.